



WIELKA
I
MAŁA POLITYKA
GALICYI

przez
Walentego Spektatora.

KRAKÓW

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem Konstantego Mańkowskiego.

1870.

Szanowni Redaktorowie wszystkich pism politycznych
Galicją i WX. Krakowskie nauczający!

Przychodzę do was z prośbą i razem żądaniem, ale tak skromnym, iż ono ściśle w granicach służącego mi prawa, jako czytelnikowi, zawrzeć się może.

Wyście mistrzowie czy majstrowie słowa politycznego i samej polityki wszechświatowej. Wy nas oświecacie codziennie, jak mamy myśleć, sądzić, do czego dążyć a czego unikać; wy na prawdę za nas myślicie i działacie; wy z wielką ku prostaczkom miłości, o szczęściu naszym, o szczęściu kraju radzicie. Wy znacie tak doskonale potrzeby nasze, co mówię, potrzeby Francji, Anglii, a cóż dopiero Austrii, że cokolwiek dzień jeden przyniesie, już we dwadzieścia cztery godziny widzę w pismach waszych, najzacniejsi przewodnicy, jak najtrafniejsze ocenienie faktu (nad którym historycy późniejsi nałamią sobie głowy porządnie nim pojmą), rozbiór jego wszechstronny i dobrą, skuteczną radę. Wprawdzie na jeden fakt odpowiada pięć dzienników a każdy inaczej; jednak przypuszczam, że w tej różnorodności wszystkie składowe opinie są wyborne, a tylko wybór trudny. Panowie macie tu taką pewność tonu, wiarę, stanowczość zdania, że ani chwili wątpić nie można, iż te rady wasze i poglądy są niezbite i jedynie zbawienne. W prostocie ducha mego zawierając się ściśle sądziłbym, iż niedaleko i niedługo czekając, Korona w trudnym dzisiejszym położeniu najlepiej uczyniła, gdyby doradców rozproszonych po kraju naszym, zebrała w jedno grono — Ministrów. Dzisiaj-

szy gabinet złożony, jak to jasno wszystkie niemal dzienniki dowiodły, z ludzi bez najmniejszych zdolności politycznych, i prawie.... zdrajców, gdy tymczasem Panowie doskonale rozumięcie położenie państwa, słabe jego strony, środki ratunku upadającej Monarchii, i macie niezawodny patryotyzm. Jeden napisał już konstytucyą dla Galicyi, inny napisałby dla Czech, inny dla całego państwa, inny znowu, bo zdaje się praca to dla naszych statystów nie trudna, mógłby i Francyi w dzisiejszych kłopotach zaradzić; tym bardziej, że Napoleon się zesta- rzał i widocznie majaczy, czego chce nie wie, stanowiska swego nie pojmuje, potrzeb kraju nie rozumie; Olivier słuźalec bezmyślny — a jedyny mąż przyszłości i zbaw- ca ludzkości — Rochefort — w kozie. Inny nakoniec ma podobno gotowiuteńką ustawę federacyjną, byle się na nią zgodziły Niemcy, Czechy, Polacy, Słoweńcy i Tyrolczycowie (o ile nie uznają się za Niemców) itd. itd. (o Węgrów mniejsza). Rozdzielić przeto teki ministeryalne między redaktorów — a Austria zbawiono będzie, oba- wa od strony Moskwy — dzieciństwem, tę, to jest: Mo- skwę, wziąłby na siebie jak ów szlachcic pocziwy brał niegdyś Prusy, otóż wziąłby który z humorystów — nie szu- kając daleko, Djabeł np. któremu ona dała się specjalnie we znaki, — a trudności wszelkie usunięte; — szczęście i potęgą zapewnione. Byłby wprawdzie mały kłopot, komu powierzyć prezydencyą w tym gabinecie, nie dlatego, że- by nie było zdolnego, ale dla tego, iż żadnemu ubliżyć nie wypada. Teki mniej ważne, jak Rolnictwa albo Obro- ny krajowej mogliby bardzo dobrze objąć: jedną Nau- czyciel agronomii z zakładu rolniczego, drugą — drugieję nie potrzeba nawet, bo prawdę mówiąc, niech się każdy sam broni: Czechy od Prusaków, my od Moskwy z do- datkiem Turcyi, Niemcy od Włochów, którzy i tak na- padać nie myślą, i będziemy — bezpieczni.

Chociaż co do posad ministeryalnych, Djabeł już rzecz inaczej proponował, ale to pismo humorystyczne, więc żart z tak wielkieję sprawy czyniło sobie — ja mó- wię serio — i widzę wielkie prawdopodobieństwo, żeby

według naszej propozycyi rzecz urządzając, dobrzeby było.

Jedna jednak okoliczność potrzebowałaby dłuższego zastanowienia, i to stanowi owę prośbę czy żądanie.

Jesteście Panowie Mistrzami w polityce, a jak powa- żyłem się następnie, mistrza nazwać majstrem, majstrami także. Czyby nie było rzeczą sprawiedliwą i użyteczną zapytać się i nas, którym gotowe szczęście ofiarować ra- czycie, o ile to szczęście nas uszczęśliwić może.

Jakkolwiek majstrowie w sztuce swęj biegli, gdy szaty klientom przyrządzają, sztuki przyrządzania nie biorą od nich, ale według talentu swego działają i we- dług mody z Paryża a czasem i z Wiednia wypisanę, to przecież klienci mają prawo udzielić im pewnych in- formacyj co do swych figur, nawyknień i szczególnych potrzeb — i nie radziby mieć swą istotę w niewygodną szatę wtłoczoną i jedną do wszystkich potrzeb zastoso- waną, ale według owęj niskieję, wysokieję, szczupłeję, okrą- głęję, prostęję lub nadkrzywioneję postaci — przykrojoną.

Więc raczcie zrozumieć, że nie każdy krotofilny ka- pelusik i podcięta poła typowi polskieję twarzy przy- stoi; — trzeba czasem odstąpić od żurnalu w tym i owym szczególe, a czasem — przy kroju staręję kapoty pozostać. To taki kłopot z suknią — a cóż dopiero z prawem, które ma władać i panować nad nami. Jeśli możnemu Panu każda suknia dobra, wszelka fantazyja łatwieję prze- baczoną być może, bo go ludzie znają za pana i mówią, niechaj się bawi, hula, kiedy może; — nam biédakom li- czyć się trzeba z groszem i czasem — więc od fantazyi kosztownych stronić.

Porzucając już to niegodne waszych dostojności porównanie, a zbliżając się do właściwego przed- miotu i do języka, który temu przedmiotowi lepieję odpowiada, wyznam wam zacni panowie: — że my wszys- cy jak jesteśmy, Galicyanie, czy Litwini, Rusini czy Ko- roniarze, ba nawet Wielkopolarze, na dzisiaj nie mamy prawa pod żadnym względem liczyć się do Panów w ży- ciu polityczném. My nie Francuzy groźne Niemcom i Moskałom a dobrodzieje prawdziwi Włochów; my nie An-

glicy, którym służą stu-piędziesięcio - milionowe Indyje, nie Amerykanie, którzy milionowe uzbrajali armije i regularnie je płacili; — my najrzetelniejsi biedacy. Nas nikt się nie lęka, dobrodziejstw świeżych niema do zawdzięczenia, wyzyskiwać ani czarnych ani żółtych robotników nie możemy; a jak przyszło nieraz do stworzenia stoty-sięcznej armii, tośmy płakali nad losem ojczyzny, ale w masach do poświęcenia nie byli gotowi. Znać do siebie wszystkie niemoce i niedostatki winniśmy. Nam trzeba uczyć się i uczyć, aby dogonić tych, co nas we wszystkim wyprzedzili, nam trzeba pracy, któraby nas umoralniła i w siłę podniosła; nam potrzeba rozbite mienie moralne i materyalne zbierać, urządzać i łączyć, bo wrogi jedne z dnia wczorajszego, drugie z dnia dzisiejszego wszystek nasz dobytek zagarnęły i szafują nim jak własnym; zachwili nam nasz ustrój społeczny, że dziś nie wiemy, kto od kogo zależy, kto rozkazywać a kto słuchać powinien, podkopali wiarę, że nie wiemy do jakiego Boga ręce skrwawione od kajdan i razów wyciągnąć, błagając pomsty czy sprawiedliwości; rozbili rodzinę, bo nauczają, iż nie ojca i matki dziecko ma słuchać, ale naczelnika wojennego, co w Warszawie ołtarz kazał sobie wybudować; sfałszowali historję, bo mówią po całej Europie że my nie Polacy, ale samozwańcy; i znaleźli już nie jednego głupiego a potężnego, co gotów uwierzył, aby ręce od sprawy świętej jako Piłat umył; wzbronili płakać i jęczyć, boby to kompromitowało dobrodziejów, że się z nami niepo ludzku obchodzą, a każą się ciągle śmiać, cieszyć i balać na podziękowanie za rozgrabioną ojcowiznę wyprawiać. A jeśli któremu wśród tej nędzy, boleści i sromoty przyjdzie myśl pobożna, aby się przed Bogiem swym dawnym, przed ukrzyżowanym Zbawicielem użalił i cicho pomodlił, to mu językiem ojców Boga prosić nie wolno; a on jeszcze nowego, nakazanego, wcisniętego mu w gardło nie umie i brzydzi się nim, bo tym językiem słyszy, że tylko klną, hańbią i bluźnią, ale nim do Boga nie przemawiają. Nam po poniesionej karze, słuszną-li ona była czy niesłuszną, sroga czy najsroższa, do domu wrócić nie

wolno. Widzicie przecież tysiące Litwinów i Rusinów tulających się między wami, na których nawet skrzywnym poglądacie wzrokiem.

I nam tak nędznym, tak nieszczęśliwym, tak zwątlonym i wąpiącym o przyszłości i sprawiedliwości, udawać wielkich panów, udawać Francuzów — bawić się w politykę wszechświata? kiedy nędza w domu i niejasno w głowach, kiedy od razów obucha moskiewskiego mózgi się wstrzęsły i karki pogięły. Nie — zacni panowie — wśród takiego rozstroju, wasze środki na nowy ustrój nie stosowne; — byłyby dobre wszędzie może, ale nie u nas — dla wszystkich innych może zbawienne — nam będą zgubne: — więc darujcie, że bez zawiści i niechęci, bez pomocy ustaw angielskich i amerykańskich, na które nie umiałbym się zapatrywać, bo to rzecz wasza z urzędu, ale z dobrą wolą i tém doświadczeniem, którego niedola uczy nieomylnie, wypowiem w tych kilkunastu kartach, co myślę i jak się na położenie nasze w ogóle, a dzisiejsze za ugodnego ministeryum w Austryi, zapatruję.

Mam przekonanie najmocniejsze, że w łonie każdego składu Redakcyi dzienników waszych, serca biją najgorętszym patryotyzmem, płynie krew polska prawdziwie, przytomne są te same, wspólne nam wszystkim wielkie narodowe cele, odzywa się jedno sumienie, w którym sprawiedliwość dla Rusina, Mazura, Litwina i Krakowiaka, słowem dla Polaka, jest jedna: że tedy w jednych warunkach obaw i nadziei, smutków i boleści wszyscy żyjemy.

Przychodzi mi w tej chwili porównanie, więc pozwólcie, że się niem posłużę. — Wyobrażam sobie oto, że jesteście lub jesteście wszyscy, jak owe pielgrzymy z różnych stron świata płynący, którzy do jednej świętej Ziemi, czy do jednego cudownego Obrazu, do Częstochowy naszej, dążą; że każdy wybrał się na drogę jak mógł, na co go stało; z małym lub wielkim węzłem zapasów, pieszo, konno, wozem i powozem. W drodze dłużej wiecie powszednie swary o chleb powszedni, którego jeden ma dosyć na całą drogę, drugi tyle, że ledwie głód wielki zaspokoi, a inny na kilka tylko

noclegów, licząc na możniejszego współwędrowca, że mu zamrzeć w drodze nie pozwoli. Wiedziecie swary o drogę, którą wygodniej, pewniej, prościej, bezpieczniej iść chcecie. Jedna gromadka ciągnie wzgórzami, skąd widoki rozkoszniejsze, inna doliną, gdzie bujniejsze trawy, inna lasami, gdzie i przed chłodem i skwarem słońca ukryć się łatwiej — a inna wreszcie wybrała się prostym gościńcem, którego sędzi, że choć droga kamienista i dłuższa, za to pewniejsza i wyraźniejsza. Jak w każdej pielgrzymce zdarzyć się mogą przygody mniejsze i większe, a nieraz niebezpieczeństwa, upadki i śmierci; i niejeden, dokąd dążył, nie dojdzie. — I jakąż na te wszystkie przeciwności, trudy i boleści radą? jedna zawsze: cierpliwość, wytrwanie i spokój. Kto raz wybrał się w drogę, powinien być przygotować się, że go to i owo spotka; kto raz co świętego czy uczciwego spełnić zamierzył, już mu się w czasie wykonania cofać nie przystoi. Byłby uczynił lepiej, żeby nie wychodził i w domu gnuśnie marny chleb spożywał, aniżeli teraz w pielgrzymce wspólnej niecznie na brata wędrowca godził; na torbę jego podróżną, na konia, na wóz, którym wygodniej się posuwa, zawistnie spoglądał i spychał go z drogi, na której i tak dość zasadzek, niebezpieczeństw i trudności. — Otóż wyobrażam sobie wszystkich was najczcigodniejsi redaktorowie i przewodnicy nasi, gdyście się za takich nam obrali, że wszyscy też jeden wielki a trudny cel założyliście sobie, więc powinienem was jednako cenić i szanować, jednak o po ludzku, to znaczy, niestale. Jak czynicie, iż wedle mojej myśli zda mi się to dobrze, to was serdecznie poważam; jak przeciw mojemu widzeniu, to się na was żalę — i tych znowu cenię dzisiaj, których wczoraj z oburzeniem potępiałem.

Żem tedy takiego usposobienia, iż się bezwarunkowo na żadnego z was zdanie pisać nie mogę, nie powinno was ani dziwić, ani gorszyć, jeśli jednym do wszystkich ośmielę się przemówić słowem.

Otóż — ile widzę i sądzić umiem — zdaje mi się, że wszyscy wysoko cenicie loikę, sami skrupulatnie

w imię zasad loiki przemawiacie i we wszystkich czynach ludzkich na brak loiki, jeśli się da gdzie dostrzedz, wielce się oburzacie. Cóż nad to rozumniejszego w postępowaniu waszém mógłby kto wynaleść? Ale jak się rozpatrzę w waszych działaniach, jak porównam zdania wczorajsze z dzisiejszemi, czyny przeszłe z obecnemi i zasady, według których te czyny wasze spełniacie i opinie wyrażacie, to przepraszam za śmiałość — ale doprawdy — uderza w tém wszystkiém ciągle sprzeczność w zasadach, chwiejność opinij, i coś jakby dobrowolne zamykanie oczu na prawdy oczywiste i owo dobro kraju, dla którego racycie rozum wasz i życie poświęcać.

Raz chcecie zerwać zupełnie z przeszłością i narodowym obyczajem, aby wejść na nowe drogi, odbudować społeczność na innych zupełnie, prawdziwie europejskich fundamentach — i dopiero — takiej społeczności odrodzonej, przerobionej, ulepszonej, przyrzekacie dać przyszłość złotą — i to niewątpliwie — dać ojczyznę, byt polityczny i potęgę. Kiedy to wszystko dzieje się i wykonywa, urządzacie uroczystości, które tylko na świetnej przeszłości oparte, udać się mogą, które stary obyczaj i pamięć historycznych chwil odżywiają; powołujecie się na historią i prawa z niej wypływającego domagacie się. Wchodzicie do świątyń katolickich z chorągwiami narodowemi towarzysząc zwłokom wielkiego króla Piasta, który dał początek prawu, bynajmniej na instytucjach zachodnich i obyczaju niewzorowanemu. Zdaje mi się, że tu jakaś niezgodność w zasadach i działaniu.

Odbudować ojczyznę czy w téj czy w innéj formie, pod opieką téj lub owéj potęgi, rzecz najwznioślejsza i upragniona w zasadzie; ale czy dwie różne a równoległe sobie drogi obierając, możecie dojść do jednego celu, jednego punktu? Mnie się zdaje, że co w tym razie rzeczą niepodobną w matematyce, niepodobną będzie i w polityce. Już nie chcę się spięrać z wami azali jest rzeczą rostopną i skutek dobry rokującą, aby sprawę jaką wielkiego znaczenia i ważności, można było pomyślnie i ostatecznie rozwiązać, jeżeli co chwila w robo-

cie stawać będziemy, postrzegając jakoby, że wszystko, co dotąd zrobione, złe było; — że więc rzecz tę samą należy jeszcze raz od początku rozwijać i na innych prowadzić ją zasadach. Robota podobna byłaby nonsensem w sprawie najzwyczajniejszej, gdy o jedną pojedynczą rodzinę, o jedną najpospolitszą trudność lub zadanie chodzi. Ale cóżbyśmy powiedzieli o nauczycielu, ojcu rodziny, gdyby taki przewodnik młodzieży, głowa rodziny, doprowadziwszy wychowanie do pewnego już dojrzałości stopnia, nagle postrzegł się, że jego ośmnastoletni uczeń z rozwiniętym już na stałych zasadach umysłem i sercem, dalej iść nie może, bo wszystko co weń wpojono, czego uczono go, na czém przyzwyczajano go wspierać się, złe jest, nawet zgubne; wszystkie nabyte dotąd wiadomości, błędne są tak, iż całe dotychczasowe wychowanie zatrzeć potrzeba i na nowo od podstaw rozpocząć; że z młodzieńca nie stanie się człowiek aż się cały dotychczasowy budynek jego wiedzy zburzy.

Jakąż macie pewność, że przyszli instruktorowie nie powiedzą, jak wy dzisiaj, żeście złe podwaliny dali, że budynek na nich pod szczyt wzniesionym być nie może, bo podstawy takiego ogromu nie wytrzymają. Czy znowu zburzyć go wypadnie i nowy stawiać i tak żyć wieki albo w niekończącej się nigdy edukacji, albo bez dachu, bez przytulku przywyknąć wreszcie do życia bez jutra, do wiecznego koczowania?

Zdaje mi się, że taka robota zła będzie i do celu was niepoprowadzi.

Przypuśćmy jednak, że się już stało po myśli waszej, że się nawet dobrze stało, chociaż roboty, którą wyście powinni byli wykonać, spokojnie i z całą świadomością środków i celów, wróg dokonał i gwałtem; bo wyście rzucili ziarno a on żniwo w 1846 i 1864 roku zebrał. Mniejsza o to. Nie ma już przywilejów, co sprawiedliwe, nie ma szlachty takiej, jaka była, co szkoda, bo nikt miejsca po niej w przewodnictwie niezajął; nie ma religii, która wam postępek idei krępowała. Kogóżście do godności po szlachcie przygotowali, wyuczyli, aby zapełnić próżnię w nowym społecznym ustroju. Szlachty

istotnie tułają się tylko niedobitki, bez powagi, bez uroku i po większej części, bez ziemi.

Po rewolucyi wielkiej we Francyi, gdy szlachty nie stało, weszło w jej prawa mieszczaństwo, weszli przemysłowcy, a obok nich i z niemi razem tak zwana intelligencja, którą stworzyły wielkie Akademije i wielkie interesa. Przemysłna, pracowita i kupcząca Anglija dodała bodźca i warstwy francuskie na wzór i współzawodnicząc z Albionem, powstały, stworzyły ludzi, pracę, praca kapitał, kapitał potęgę, która wyborze zastąpiła zużytą wykwinną ale i waleczną razem szlachtę. Ale u nas kto odziedziczył rolę po szlachcie? jakie mieszczaństwo? Miasta nasze, to żydowstwo, które pracę w zdobywaniu kapitału zastąpiło lichwą ze szlacheckich majątków ciągnioną. W warstwach pracują Niemcy jeszcze przeważnie; kupiectwo także w rękę żydów i Niemców, handel, wiecie także, kto prowadzi. Wprawdzie w ostatnich czasach, po klęskach niesłychanych, tysiące szlachty, niegdysź dóbr posiadaczy, wzięło się z resztkami uratowanej fortuny do przemysłu takiego, który tylko dla drobnego kapitału jest dostępny. Jeżeli tedy może się co z tego wyrobić, to w dalekiej przyszłości, dziś opędza się jedynie codzienna bieda; o zamożności i płynącej za nią sile, która stanowisko daje w społeczeństwie, mowy jeszcze być nie może. Gdzież tedy szukać środka ciężkości? Nie ma go powiadacie w szlachcicach, bo podupadli, a nie ma go w włościanach, bo to masa ciemna i kilku pokoleń trzeba, aby dzisiejsze cząstkowe usiłowania podejmowane i w pierwszej zaraz chwili złą wolą lub ambicją paraliżowane, rozszerzenia oświaty, wydały owoce; niema go w klasie średniej, bo ta musi się dopiero wyrobić. Z żydów, jak po równouprawnieniu poczuja się obywatelami kraju a nie wyzyskiwaczami jego, z Niemców jak w trzecim i czwartym pokoleniu zapomną o niemieckiej ojczyźnie i swęj stąd przewadze, a staną się Polakami, jak tysiące już się stało i są nie tylko dobrymi patriotami, ale i wzorowymi pracownikami we wszystkim, do czego się wzięli; z rozbitków szlacheckich, kiedy przy-

dą i jeżeli przyjdą do zamożności; z duchowieństwa? jeśli mu pozwolicie a nawet pomożecie w szerzeniu między ludem i narodem moralności a zaprzestaniecie grzesznego a wspólnie z moskalami prowadzonego prześladowania. Dziś każda z tych warstw społecznych jest częstką słabą lub nieudolną; środek więc ciężkości, siła, może być tylko w połączeniu tych słabych wprowadzie ale żywych jeszcze i nie bez przyszłości cząstek. — W zgodzie tedy i po tysiąc razy, w zgodzie; w miłości wzajemnej, która rodzić się zwykła pomiędzy współcierpiącymi, wspólnie-szczęśliwymi a czującymi swoje niedolę.

W obec takiego, zdaje mi się, rzetelnego obrazu społeczności naszej, czyż może być mowa o arystokracji i demokracji? Kilku a choćby i kilkunastu istotnie bogatych obywateli, którym dostały się w spadku i milijony i historyczne imiona, niepodobna uważać za kastę w narodzie, która wyzyskuje kraj tym bardziej, że na stu kilkudziesięciu posłów, istotnych panów część dziesiąta.

Gniewaliście się, że panowie nasi, nic nie robią, tylko się bawią i na zbytki tracą za granicami kraju pieniądze, teraz zaczynacie się gniewać, jeżeli który chce pracować, miesza się do przemysłu, handlu, przedsiębiorstw lub wspólnie z wami o interesach kraju radzi. Idźmy dalej: kilku bogatych nie stanowią arystokracji — to widzimy; kilka także wybitniejszych indywidualności niby demokratycznych i kilka głów zdolniejszych, którym dał Pan Bóg większą łatwość słowa, aby te przekonania wypowiadały, nie stanowią jeszcze groźnego obozu demokratycznego. Skądże ta obawa aby taka szczupła falanga jednych i drugich, którym podawaliście niewłaściwe na dzisiaj imiona arystokratów i demokratów, podolała zadaniu, gdyby je mieć chciała i mogła, opanowania całego uarodu, jak tutaj, całej prowincyi. Próżny tylko robiecie hałas, próżną wywołujecie trwogę — a powinniście tylko przy każdym spotkaniu wypowiedzieć sobie w oczy czystą prawdę, prawdę nie z palca wyssaną, ale w myśli i sercu waszém spoczywającą, powinniście nie wołować frazesami zapożyczonemi bez procentu, więc łatwé-

mi do nabycia, od francuskich dziennikarzy, albo nawet i niemieckich, ale jasno wyrzeczonemi zamiarami.

Słyszę tu ciągle i czytam: to ma meluki, z niemi nie chcemy mieć nic wspólnego; pożyczka znowu świeża w Paryżu zaciągnięta; tam pojęcie takie znane, u nas śmieszne. — O innych mówicie, że to Stańczyki, którzy wszędzie widzą rewolucyi widmo. Jakże go nie widzieć, kiedy taki hałas, wrzawa, zaciętość, odgróзки i wyklinalnia czynicie między sobą, że to już samo podobne bardzo do rewolucyi, nie w czynach wprowadzie, bo do takiej nie sędzę, aby się dziś znalazł amator lub zły do tego stopnia człowiek, któryby za oręż porwał, ale rewolucya w słowach i wyobrażeniach, a zawsze, jako rewolucya, szkodliwa. Innych nazywacie centralami lub liberałami wiedeńskimi. Otóż naprzód powiem wam, że wyraz wstrętne dla ucha polskiego utworzony, bo na wzór moskiewski. Moskale mówią: liberał, central, socyał, radykał: — Polacy mówili zawsze: liberalista, centralista, socyalista i radykalista, tak samo jak się mówi statysta o tym, który sprawami Stanu czyli Kraju zajmuje się, jurysta o tym, który interesami prawnymi się trudni, organista, który gra na organach itd. powtóre, że pomiędzy polakami nie przypuszczam, aby się mógł znaleźć choćby jeden, do tego stopnia zły i ograniczony człowiek, któryby wzdychał do powrotu rządów, które na zasadach Bacha, Szmerlinga, nawet Hasnera Galicyą uszczęśliwiali, to jest: niemczyć chciały. Że liberalizm wiedeński, jednocześnie, jako pobratymczy nihilizmowi moskiewskiemu, uśmiecha się niektórym braciom naszym, to niestety! prawda — ale mam w Bogu nadzieję, że ta straszliwa, gorsza od wszelkiej moralnej dżumy choroba, jako i bezmyślne pojmowanie metody Darwina, nie przyjmą się w pocziwój massie narodu, który jeszcze Boga i wiary swęj nie wyrzekł się. Mówicie wreszcie, to hałaśliwe i niesforne Tromtadraty, niby ci, co głośno a bezmyślnie wrzeszczą. Tacy, to byli i dawniej i są wszędzie; — jak gdzieindziej nazywają się, nie wiem, u nas zwali się zawsze warchołami. In-

nych nakoniec nazywacie klerykalnymi, i to ma znaczyć prawie to samo, co ciemny, religijny, fanatyk. I w tém jesteście w najzupełniejszej zgodzie z Moskalami.

Tu muszę się dłużej nieco zatrzymać, bo rzecz i niezmiernej wagi i z wielką niewiadomością, ślepotą nawet u nas traktowana. Oszczędzę wam moich argumentów i odwołam się do jawnych działań Rossyi. Przeczytajcie dzienniki ruskie a szczególnie najzaciętszych tępiciele polskiego żywiołu: Gołos i Moskowiskija Wiedomosti, Instrukcyje do władz policyjnych w Królestwie, od Komitetu urządzającego, albo pedagogiczne pismo, przez Okrąg N. W. miesięcznie wydawane. Tam się spotkacie z wszystkimi ulubionymi zasadami, które mimowiednie szérzycie. Tam nie kryją się z tą myślą, że przedewszystkiem wytępić trzeba katolicyzm a z nim i polska narodowość, idea polskości zaginie; — tam rzecz taka nazywa się ruskoje dzieło — a ludzie sprawie tej poświęceni, ruskije diejatieli (działacze w rusyfikacyjnej sprawie). Nie potrzebujemy wam przytaczać tysiącami faktów, które pojedynczo i w całości dowodzą, że głównym zadaniem terażniejszego stronnictwa, Katkowsko-Milutynowskiego jest zobojętnić wszelkimi sposobami przywiązanie ludności polskiej do rzymsko-katolickiego wyznania, okrywać je śmiesznością i pogardą, zachwiać zaufanie ludu do kapłanów rzymskich, wyszydzać ich jako fanatyków; przy każdej okazji w przytomności młodzieży szkolnej lub prostego chłopka znieważać ich. Idą dalej jeszcze, bo szczepią ateizm; na publicznych lekeyach historyi nie wstydzą się dowodzić, że jedynym i prawdziwym powodem upadku Polski, była wiara katolicka, odstępstwo Polaków od prawosławia; idą jeszcze dalej, bo mówią nauczając, że początkowo Polacy byli prawosławni i szczęśliwi, odstąpiwszy od kościoła popadli w barbarzyństwo, okrucieństwo i rozstrój społeczny; i na ten temat każą pisać młodzieży ćwiczenia historyczne, w których obowiązkiem dobrego ucznia jest przekonać, że katolicyzm to bałwochwalstwo, to prześladowanie usystematyzowane rozumu, zagłada ducha. Chcesz być uważany

za człowieka rozsądnego, wykształconego, nie wierz tym głupstwom, które ci księża kładą w głowę: po moskiewsku wyraża się ta myśl dosłownie: „wied' wy obrazowanyj człowiek, nie stydnoli wam wierit' etakim głupostiam, katorye ksiendzy wam rozkazujut“. Przeczytajcie okólnik kuratoryi Okręgu Naukowego warszawskiego z 1867 roku, gdzie Naczelnik Dyrekcyi Łomżyńskiej wnosi, aby skasowano spowiedź po szkołach cztery razy do roku i chodzenie do kościoła, prócz dni wielkich uroczystości; (carskich) bo to usposabia do fanatyzmu i odwodzi młodzież od nauki — a jeśli ma być spowiedź doroczna na wielkanoc, to nie pilnować, aby wszyscy się spowiadali, ale zostawić to dobrej woli każdego ucznia gimnazjum (chłopca od 10 do 17 lat wieku). Dziwnym zbiegiem okoliczności czytaliśmy na kartkach w Krakowie zawiadamiających, że w kościele pijarskim odbywać się będą rekolekcyje, *dopisane ręką wprawną i ortograficznie iż dobrze by to było w wieku dziewiątym*, ale nie dzisiaj, oraz w podobnym duchu *rozkaz* gubernatora Piotrkowskiego przez policyjnego sługę przyniesiony do prefekta gimnazjum, aby zaniechał rozpoczętych już nabożeństw i rekolekcyjnych rozmyślań przed spowiedzią.

Głosicie często sami wszystkie gwałty zadawane katolicyzmowi, klasztorom, księżom, parafijanom; podziwiacie czyn heroiczny X. Piotrowicza, podziwialiście energię Arcybiskupa Fijałkowskiego, a ręka w rękę idziecie sami z Moskalami razem w prześladowaniu kościoła i księży. Gdybyście powstawali na obojętność księży w nauczaniu, na ich ospałość, jeśli się zdarzy, rozumiałbym wasz patryotyzm i poczucie dobrej sprawy, chociaż zawsze nie widziałbym w tém dobrej polityki i rozwagi. — Usterki tego rodzaju w przytomności wroga wytępiającego tak zawzięcie katolicyzm, głośno i jawnie wytykane być nie powinny dla uciechy i urągowiska tego wroga, ale raczej z cicha i poufnie, po przyjacielsku. Nierozumiem zaś tej parady, jaką czynicie, gdy wam się słuszna lub niesłuszna zdarzy do tego sposobność.

Przyklaskujecie z wielkim zapalem zasadom wolności antyreligijnej, której w Wiedniu i nie bez skutku bronią postępowcy — a idźcie na Litwę: tam te zasady gwałt moskiewski i rozpacz ludu w wykonanie już wprowadziły. Wsi całe, parafje żyją i mnożą się bez świętych ołtarzów i bez kapłanów. Lud zrospaczony gdy mu zamknięto drzwi jego kościoła, a do cerkwi, w której mówi, że djabeł celebkuje, iść nie chce, zawiera śluby — bez błogosławieństwa i wyrzeka się ich — bez kary; — nowonarodzonych nie chrzci, nie modli się głośno, żeby go sprawnik nie uwięził, grzebie umarłych na niepoświęconej ziemi.

Wszelkie tedy obrzędy już zniesione, żaden akt cywilny nie zapisuje obowiązków, nie krępuje woli. Tak wychowuje się dziecko, człowiek, liberalnie — dziko — jako dzieci Rocheforta. Następne pokolenie będzie już powolniejsze; obojętne na wszelką wiarę da się zapędzić do cerkwi. Prawo o mieszanych małżeństwach pójdzie dalej jak w Wiedniu; — nie będzie małżeństwa, co właściwie proponuje nihilizm.

Radowaliście się bardzo długo z historii klasztornej Barbary Ubryk; dzienniki wasze nie umiały znaleźć wyrazów oburzenia i wzdargi dla klasztorów — i jednocześnie mówiły to samo liberalne dzienniki wiedeńskie i prawosławne moskiewskie; jednocześnie skorzystali, ile na razie umieli, centraliści, bo odjęli zapomogę nie ze swojej kieszeni udzieloną: to jest: dopuścili się konfiskaty — i rząd rossyjski, który roztrąbił tę sprawę po swoich dziennikach, a sprostowań, które w ciągu śledztwa okazały się koniecznemi, nie dopuszczał. Nie wiedzieliście jeszcze o jednej ważnej nader okoliczności: naprzód, że o wypadku, który tu zaszedł, przebąkiwano po cichu w Warszawie na sześć tygodni pierwój, że zajdzie; powtóre, że z insynuacyi i pieniężnej pomocy rządu ogłoszono tam współcześnie dwa niejako peryodyczne wydawnictwa o historii Ubrykównej i zalecono prenumerować urzędnikom. Nieogłędna na ten raz Warszawa, w tysiącach egzemplarzy rozerwała szacowne dzieło, a Moskale

wspólnie z liberalnymi niby Polakami gromiły zakony, średniowieczne głupie instytucje religijne i okrucieństwo niesłychane w dziejach ludzkości, katolicyzmu.

Można Moskalom odmówić wszelkiej wyższej zdolności umysłowej, zdolności do oświaty prawdziwej, braku wszelkiego szlachetniejszego w ogóle (nie w szczegółach), uczucia, braku instynktu sprawiedliwości dla podbitych czy zagrabionych podstępem, ale przebiegłości, chytryści i przenikliwości politycznej, odmówić nie podobna. Tyle nauczyli się od Mongołów, tak dobrze z lekcji ich skorzystali, że w sztuce oszustwa, rozboju i wytrwałości w osiągnięciu raz zamierzonych celów, przeszli wszystkie ludy. Mają ten zmysł naturalnej strategii, z małpami wspólny, że najslabszy i najważniejszy punkt w twierdzy nieprzyjacielskiej dojrzyć od razu umieją. Przy każdym traktacie, konferencji dyplomatycznej, potrafią najrozumniejszych pozorną szczerotą swoją i czelnością oszukać.

Jeżeli oni wszystkie siły jawne i ukryte, całą działalność, przebiegłość i gwałt wszelki zwracają na religię rzymsko-katolicką, to pewna, że w niej widzą najpotężniejszą siłę z narodowością polską złączoną i dla tego na nią przedewszystkiem uderzają. I godziź się jeszcze w takiej sprawie iść za jedno z najbezbożniejszym wrogiem; to, przy najszlachetniejszym sercu waszém, najbezinteresowniejszych uczuciach i celach odrodzenia narodu, kompromituje bardzo wasz instykt polityczny, i tak nazwany chłopski, albo inaczej, zdrowy rozsądek. Sądzicie w dobrej wierze, iż są pewne prawdy, pewne zasady, które wszelki człowiek uznawać musi, więc i Moskal — a jednak rzecz się ma inaczej; są pewne prawdy i zasady, które wszyscy uznają — prócz — nihilistów. Nie ma zasady, mała czy większa, którą, jeśli tylko nihilizm ruski uznaje, godziłoby się nam i ludziom ją uznawać.

Na potwierdzenie, jak dobra nasza wiara, pocziwe uczucie, zapal prawdziwy, patryotyzm wyzyskiwane były w 1861 roku i później przez chytryść i podstęp ruski, przytoczę wam fakt jeden.

W pamiętnym dniu 8 kwietnia, kiedy pod zamkiem w Warszawie odbyła się owa wielka a niespodziewana od manifestujących manifestacja, za jednym agentem policyjnym w konfederatkę i czamarkę ustrojonym, który pierwszy rzucił na wojsko polano drzewa, poszli wracający z pogrzebu na Pradze, spokojni mieszkańcy, zawiązali bojkę z żołnierstwem i pięćset głów najzacniejszych: młodych i starych, kobiet i dżiatwy, kapłanów katolickich i żydów, padło. Agent jeden po drugim wyzywał i jątrzył wojsko, które miało się pomścić z polecenia w Petersburgu wydanego za krzywdę 7 kwietnia, a pocziwy lud sądząc, że walczy, w świętej, własnej sprawie, szedł na kule bezbronny i ginął.

Wasza rola podobna nieco do tego pocziwego ludu, gdy za Moskalami idziecie przeciw kościołowi, sądząc, że walczyicie w sprawie wolności i narodowości. Ostrożności, baczności, rachunku w każdym słowie, a tym bardziej czynnie, potrzeba nam dziś więcej jak kiedykolwiek: zasadzki zewsząd przygotowane: wiemy o nich, a padamy w nie bez rozmysłu od czasu, jak niewymawiając właściwego słowa, staramy się jednak o zerwanie z kościołem katolickim, z tradycją narodową, która ten tylko kościół uznawała a inne rozumnie i szlachetnie tolerowała.

Źle tedy nazywacie obrońców kościoła, klerykalną partją, rozumiejąc przez to, narodowi i narodowości przeciwną; bo ona ma tę jedną wielką zasługę, że stojąc otwarcie przy kościele katolickim, staje przeciw prawosławiu, przeciw najstraszniejszemu wrogowi, przeciw Moskwie, staje na zasadzie powszechno-narodowej; że nie zrywając z historją, dłuższą—trudną, ale pewniejszą drogą do celu zmierza. Chociaż obok tej zasługi i cnoty, wielu z nich ma inne liczne a szkodliwe sprawy narodowej zasady: iż w ogóle leniwo nieraz się porusza, że się od walki z wami w stosunkach społecznych usuwa, że wierząc w sprawiedliwość Boską, łatwo poddaje się zwątpieniu, że tém zwątpieniem zaraża słabsze umysły otuchy i kierunku potrzebujące, że was postępowych

jakoby, tak serdecznie nienawidzi, jak wy ją nienawidzicie, że właściwie miłością, według zasad wiary, której, broni, przejednywać powinna, sroży się zaś i żżyma sprawiedliwie, ale niepolitycznie i nie po chrześcijańsku, nie po katolicku.

Złością i wżgardą wrogów a współrodaków przekonywać nie można; usuwaniem się od udziału w sprawach publicznych, przeciwnego stronnictwa się nie pokonywa.

W 1861 r. brak odwagi ze strony rozsądnych i lepij stan siły wrogów znających, pozwolił rozszerzyć się agitacyi ludzi zacnych skądinąd, młodzieży gorąco kraj miłującj, ale nieroztropnej i często mimowiednie pod wpływem agentów moskwicyzmu działającj. Widzieliśmy wielu czerwonych, nieprzejednanych dla idei Wielopolskiego, którzy wistocie byli tylko najwyrażniejszymi pomocnikami policyi moskiewskiej, jak potem pierwsi znaleźli się w biurach policyi i komisarzy włościańskich, rabującj kraj i podżegającj do nienawiści chłopów przeciw szlachcie, dostarczającj niezbitych dowodów w komisjach śledczych przeciw powstańcom. Nie byli oni nigdy Polakami, ale pod osłoną polskiego imienia, dawno zaprzedaną czeredą widokom i działaniom Moskwy. Mówiono i dziwiono się nieraz w czasie powstania, skąd ten i ów znany policyjny niecnota, tak nagle odrodził się i niezwykłym patryotyzmem rozgorzał, a on ani się odrodził, ani miłości ojczyzny w nikczemnym sercu nie obudził, jedno za większe pieniądze śmieiej i zgubniej na zagładę narodu, z którego się wyrodził, pracował. Oni to pierwsi byli, którzy w katedrze śgo Jana w Warszawie, wygwizdali Arcybiskupa Felińskiego, najniepokalanszego patryotę i kapłana, a niewidząca dalej, jak siebie samych młodzież, polegająca na własnym, nieskażonym uczuciu, nie kłamiąc patryotyzmu, w ślad za policyją lżyła kapłana i dwudziesto milionowy naród nad przepaść popychała.

Źle czynicie, jeszcze raz powtarzam, bardzo źle, hazardowną grę urządzać, plwając na kościół i sługi jego. — Sługi kościoła mogą być ułomni jako ludzie i są często, ale kościół mimo to jedynym przedmiotem czci

pozostać winien. Po sługach złych lub niedbałych przyjdą lepsi— ale ołtarz, przy którym ofiara się spełnia, ani dziś lepszym według czasu, ani gorszym według nas być nie może. Niezręczne nieraz działanie wiernych, ale mało przenikliwych sług jego, może wywołać niezatwierdzenie wasze, ale obelżywych słów z ust waszych nigdy wydobyć nie powinno. Nie czynicie zgorszenia młodszemu braci waszej, której rozum słaby lub nietknięty jeszcze różnicą światła; nieodsłaniajcie na pośmiewisko ułomności ojców wiary waszej, jako biblijny Cham gorszył się ułomnością ojca swego, ale zakryjcie przed złem okiem wrogów nagość grzechu ojca. Są tysiączne drogi prawe a ciche, które lenistwo lub nieudolność sług kościoła, gdy się zdarza, poprawić można, jednego tylko środka— oszczerstwa i urągania, używać nie wolno.

Gdy mam już wreszcie z tym smutnym obrazem walki waszej z kościołem rozstać się i zastanawiam się nad charakterystyką stronnictw, z których kilka tu wymienię, zdaje mi się, że one nawet w przekonaniu tych, którzy im byt dali, bytu nie mają. Wszystkie otrzymały nazwy nie od wielkich zasad, których bronią, ale od nieprzyjaciół; więc pod wpływem niechęci, ironii, gniewu lub żartu— i podobne są do przydomków, jakie na ławkach szkolnych młodzież wzajem nadaje sobie; więc pomimo szczerzej chęci uczczenia ich powagi, wyznać muszę ostatecznie, że niema u nas stronnictw.

Nie ma u nas stronnictw owych, o których piszecie, ale są jedno drobne grupy osobistych przyjaciół i nieprzyjaciół. Wszystkie teorie odnoszą się zawsze do osób, nie do zasad.

Chcecie być wielkim narodem jako Francuzi i Anglicy, którzy w jednolitości swojej mają jedne patriotyczne cele: pomyślności i potęgi;— a jesteście dziś częścią tylko narodu, który wywalcza byt swój moralny, aby przezeń do bytu narodowego przeszedł.

Zdaje wam się, że wielką prowadzicie politykę, gdy o ustroju monarchii rozprawiacie, a rozstrajacie bratniej miłości węzeł. — W imię wielkiej polityki organizujecie

monarchiją Habsburgów i zbawiennych rad jej nie skąpicie;— a nie raczycie rozumieć: że gdy o swojej krainie tak pomyślicie i uradzicie, aby zgodnie, bez hałasu i zawiści wzajemnych weszła na drogę pracy i moralności w duchu narodowym, to o ilebyście się wzmocnili roztropnością i miłością, o tyle wzmocniłby się i gmach monarchii, której dziś częstkę stanowicie.

Zarzucacie radami swemi codziennie i dowcipnemi często docinkami trapiacie hrabiów: Andrassego, Beusta i Potockiego;— a nie raczycie przypuścić, że gdyby choć jedna z tych rad była tak skuteczną, iżby monarchiją zbawić mogła, przyjąłby ją każdy minister w swoim własnym i państwa interesie; a) że to, co wy widzicie z dołu i z tak odległego od punktu działania, stanowiąca, to ci panowie widzą lepiej i dokładniej z góry. Gdyby który z nas z najwyższego nawet dachu grodzkiej ulicy oglądał Kraków, jeszcze mniejby widział, jak postrzegacz z wawelskiej wieży. Dla nas zbyt mały horyzont widzieć się daje, gdy od siebie patrzymy— dla tych panów hrabiów, których, że hrabiowie, nie lubicie, horyzont z Wiednia nieskończenie rozleglejszy się otwiera. Stąd to pochodzi, że najliberalniejsi i najzacniejsi ludzie, póki są reprezentantami narodu w parlamentach, wszedłszy do ministerium, stają się w działaniu oględniejsi i nie tak skwapliwi do tych zbawczych dla ludzkości środków, jakie przed chwilą jako posłowie opozycyjni zalecali koronie. Szczęry Cavaignac, wzniosły i enotliwy Lamartine, jakże zmaleli, jak na śmiałości i otwartości stracili, gdy ich los na czele wielkiego narodu postawił. Cavaignac tak dalece zaparł się swojego republikanckiego pochodzenia, że jak najzwyczajniejszy z klerykalnego obozu stronnik, wysłał armią republikanką do Rzymu na stłumienie republikanckiego ruchu.

a) Nie nastajemy przez to na prawo objawienia opinii indywidualnej lub zbiorowej, o ile ta istotnie potrzeby kraju, nie indywidualną wyraża.

W wielkiej polityce waszej, na uniwersalnym liberalizmie i demokracji opartej, nienawidzicie głośno i nieudanie pana ministra rodaka; wolicie nawet Giskrę, Szmerlinga. Bardzo sprawiedliwie: błędy przeszłości na to znać potrzeba i pamiętać — aby je w danym razie... powtórzyć. To samo uczucie kosmopolitycznej (nie polskiej) demokracji już raz, a niedawno ożywiało patryotyczne serca Polaków. W 1861, 2 i 3 roku mówiono w kołach demokracji: wolimy każdego, byle nie Wielopolskiego. To arystokrata pierwszej wody, to pan, to moskiewski przyjaciel i sługa. Moskal nawet tegoby nie powiedział, co on na drugi dzień po 8-ym kwietnia, po rzezi przed zamkiem królewskim. Prawda, on powiedział, pozornie biorąc, źle; politycznie, w obec Moskali — dobrze: że przywrócony porządek, składa w ręce najwyższej w kraju magistratury, moskiewszczyzną niezarażonej jeszcze, w ręce Kommissyi Sprawiedliwości. — I ten sam arystokrata wyjednałszy sankcyą prawa urządzającego stosunki włościan ze szlachtą, prawa, które najważniejszą kwestyą ekonomiczną na takich zasadach opierało, iż ani włościanin ani szlachcic ruiną moralną lub materyalną nie potrzebował go okupywać, wyświadczał krajowi największe dobrodziejstwo. Ten sam nienawistny arystokrata przeprowadził prawo o wychowaniu, które gdybyście żywcem przejęli teraz, oszczędzilibyście sobie wiele niepotrzebnego trudu nad stworzeniem lepszego. Ten sam nienawistny sługa moskiewski, na drugi niemal dzień po objęciu władzy, wydalil wszystkich moskali z urzędów, a Polakom otworzył pole do zajęcia tych stanowisk i pracowania nad podniesieniem służby publicznej do stopnia tej moralności, którą Moskale sprawując urzędy swe, troskliwie i umiejętnie kazili i skazili. — Pamiętne są słowa p. Wielopolskiego — iż z czystymi rękami mamy się zabrać do pracy, dając do zrozumienia, iż pracę wykonywały dotąd nieczyste ręce.

W dniach czerwcowych jednego 1848 r. zaczął bez zaprzeczenia republikanin, jako Naczelnik władzy wykonawczej, więcej republikanów i socjalistów położył tru-

pem na ulicach Paryża, jak przez czas wszystkich zamieszek w ciągu 22 lat rządów i panowania Napoleona III. I na przekór wszystkim prześladowcom dynastyi Bonapartystowskiej powiem, że z tłumu niezmiernego wielkich francuskich reformatorów ludzkości, na drodze postępu, Napoleon III jako Cesarz najwięcej okazał się wiernym, liberalnym swoim programatom, które jako Prezydent ogłaszał.

Nie przeszkadza to wcale naszej liberalnej i nie-liberalnej z francuska przykrojonej partyi, okazywać naciaganą w duszy życzliwość dla wrzaskliwego Rocheforta, a za przykładem roszforcistów, udawać nieprzejednanych ku Napoleonowi; — chociaż wiadomo, że wszystkie skrajnosocyalne stronnictwa okazywały nam zawsze nie tylko obojętność ale wzgardę, a rodzina Bonapartych, szczególnie dziś Panujący, najwięcej współczucia i przyjaźni.

Wracając do wielkiej polityki waszej, którą raczycie uprawiać, nie znając gruntownie stosunków zewnętrznych, od których i wewnętrzne zależeć muszą, nie znając, powiadam, bo one dotąd są niewątpliwie tajemnicą międzygabinetową; zadajecie sobie trud zbyteczny nad zgłębianiem i uznaniem żądań i praw czeskich, morawskich, tyrolskich, słoweńskich, a nic prawie trudu tego nie poświęcając sobie samym. Jesteście i tu znowu jako ów szlachcic poczciwości wielkiej, który na sejmie radził tylko układać się z Moskwą i Austryą — bo co do Prus, te gotów był wziąć na siebie. Niebierzcie ani Prus ani Austrii na siebie, ale Galicyą tymczasem — a w onęj Galicyi, sprawę administracyi, sądownictwa i oświecenia; polityki zewnętrznej kłopoty zostawcie panu Beustowi i Andrassemu, którzy zapewne i pana Potockiego w naradach swoich nie pomina.

W wielkiej polityce waszej, chcecie odpowiedzialnego rządu dla Galicyi; a czy macie gotowych owych wielkich sędziów, przed którymi rząd będzie odpowiadał? Jeśli przed tym chaosem opinii i żądań, jakie pięć dzienników w Galicyi wychodzących przedstawia, to nie znajdziecie rządu, któryby się podjął rządzić i za rządy od-

powiadać; jeśli przed prawem jasno wyrażonem i określonym? — to taka odpowiedzialność w konstytucyjnym Państwie znajduje właściwego sędziego.

Piszecie wszyscy niemal konstytucye dla Galicyi i każda redakcya swoją jako ostateczną doskonałość zaleca — a jabym sądził, że to rzecz Konstytuanty, Sejmu w tym celu zwołanego. A wreszcie, gdyby właściwą i w istotnym znaczeniu ustawę dla Galicyi ktoś napisał; czy to Ustawa Kraj zbawi? czy dobry obyczaj, rozum, moralność i zdrowe pojęcie obowiązków względem kraju i siebie?

W wielkiej polityce waszój, jeśli któremu z dzienników zdarzy się wypowiedzieć czy myśl tak szczęśliwą, czy w tak szczęśliwej chwili, że ją drugi przyjąć raczy, natychmiast pierwszy groźnie upomina się o prawo własności i dowodzi, że onto a nie kto inny jest rzeczywistym autorem i jemu uznanie się należy. Jak gdyby szło o to w projektach jedynie, aby żaden przyjęty nie został; jakby owe projekta były komedjami na konkurs pisanemi; — jak gdyby nie miały na celu dobra wszystkich, dla których są tworzone, ale sławę jednego, który je podał.

W wielkiej polityce waszój wynajdujecie stosunek prawno-polityczny Galicyi do Państwa, a czyż nie wiecie doskonale, że ten stosunek tak zręcznie przez was obmyślony, jedna większa chwila w ruchu polityki europejskiej zerwać musi; — gdy sił zdrowia powszechnego, któreby wypłynęło z dobrych i rozsianych wszędzie szkół ludowych i średnich, które u was ani na zasadzie dzisiejszego postępu i potrzeb, ani na podstawie narodowego pierwiastku spoczywają — żaden ruch polityczny nie zniweczy; że administracyi polskiej uwzorowanej na konstytucyjnym, niegdyś kongresowem Królestwie, przez Polaków prowadzonej, jednym podmuchem nieszczęścia i złej woli od razu zniszczyć niepodobna: że coby weszło w łono ludu z dobrego wychowania, sądownictwa i administracyi, toby przeżyć potrafiło doraźne choćby najgwałtowniejsze przewroty; — że ów dobrobyt moralny, z do-

brój administracyi wynikający, w którym lud musiałby zasmakować, z łona ludu tak łatwo wyrwaćby się nie dał.

— Ale Wielopolski nie głosił z góry zasady, że chce Moskali wypędzić i zdobyć Litwę, nie tłumaczył na ulicy niechętnym, że zwolna doprowadzić zamierza kraj do tego stanu, jakiego każda poczciwa polska dusza pragnęła i do jakiego wzdychała. Że nie mówił tego, że pod osłoną prawną prowadził politykę małą do wielkich celów dążącą, więc go pytali, gdzie nas wiedzie, bo polska krew jego, jako arystokratyczna, nie daje rękojmi szczerości zamiarów, chociaż nowouprawniony Polak-Izraelita Rosen, członek Rady Stanu, powtarzając ciągle niecierpliwym „przyjmujemy wszystkie ustępstwa a nie kwitujemy z żadnej“ rozumiał tę politykę doskonale.

I przyszedł pożądaný od niecierpliwych Moskal, lepszy od Polaka arystokraty, dał chłopom ziemię w dniu 4 marca 1864 r. i rozdzielił na długo dwie warstwy jeden naród składające; przyszedł moskal i zniszczył na przód najniebezpieczniejszą sobie drugą ustawę o wychowaniu i zakazał w szkole mówić po polsku a do kościoła nie chodzić i nie spowiadać się młodzieży, bo to ją fanatyzuje i w polskości utwierdza. Stało się zadość ogólnemu życzeniu — jest moskal nie arystokrata ale — nihilista, który podkopał wszystkie stosunki moralne i towarzyskie społeczności polskiej, wygnał wszystkich katolików, jako katolików z wyższych urzędów a teraz wygania i z niższych; — a szlachcie w hierarchicznym porządku według życzenia demokracji z Wiednia wprowadzonej, staje w szeregu interesantów domagających się sprawiedliwości na codzienne krzywdy swoje, na ostatniem miejscu.

I tak się dzieje, że przed praporszczyka, który za ledwie z lat dziecinnych wyszedł, wpuszcza naprzód sługa w urzędzie, chłop, dalej Niemca, Żyda a naostatek szlachcica i mówi doń praporszczyk z poza ramion wysokiego krzesła, nie przypuszczając go do oglądania oblicza swego — czego chcesz — możesz czekać, a nie, to idź precz.

Takiego upokorzenia, takiej hańby mieszkanięc Galicyi może się nielekać; bo rząd, korona austriacka zna lepiej swoje potrzeby i słabości, na które z mozołem wyszukuje środków — i demoralizacyi, upokorzenia polskiej narodowości nie tylko nie pragnie, ale przeciwnie radaby winy i błędy poprzednich rządów i polityków zagładzić. — Jednak korona widząc taką wżgardę w kraju polskim dla ministra polaka, dla tego że polak, może chwilowo przyjść do przekonania, że ustrój społeczny tego koronnego kraju, który Galicyą zowią, jest téj natury, iż z żywiołów polskich, polskiego rządu w kraju tym utworzyć dziś nie podobna; bo to, co uważano dotąd za skarbnicę uczuć patriotycznych, szlachta, jest reszcie warstw nienawistnym. Na nienawistnych oprzecz się nie można, więc albo oparłszy się na ciemnej massie, szukać intelligencyi w innych narodowościach, monarchiją składających, albo zatrzymać tymczasowo dawniejszy ustrój, aż się nienawisć w Polakach ucisza.

Przy lada sposobności, wiodąc politykę wielką, przypominacie ministrowi-rodakowi Targowicę. Czy to moralnie i demokratycznie — nie wiem. Czyż syn, mogąc w spokoju wielkiej fortuny używać i dworskim cieszyć się wpływem, gdy podejmuje dzieło trudne, odrodzenia monarchii — a przez nią, podniesienie zgnębnego narodu, ma pokutować za przodka, który kraj zatracił? Czy ten grzech pierworodny ma wiecznie ciążyć i na tych, którzy nie nie robią i w próżniactwie wielkie imiona spożywają, i na tych, którzy działalnością największych sił moralnych i duchowych potrzebującą, bez widoku zaszczytów, których im nie brak, chcą służyć krajowi?

Powiadacie, że własna zasługa ma być miarą wartości i prawem do szacunku. Czemuż dla wszystkich to prawo najistotniejsze, ta zasada bez zarzutu i na przyszłość niezmienna, ma służyć synowi rzemieślnika, kupca, włościanina — ale nie szlachcica. Jeśli szlachta grzeszyła, słuszną, aby pokutowała, ale równie słuszną, aby mazała grzechy lenistwa — i pracą użyteczną i nową zasługą dorabiała się utraconego szacunku.

Powiadacie, minister-rodak podjął się trudnego nader zadania; czemuż mu to trudne zadanie utrudniacie nieprzejechanym oporem, każdodzienną zniewagą publiczną w obec świata w oczy rzucaną? Powiadacie sami, że Czechów żądania są niepomierne; czemuż dziwicie się teraz, iż zadosyć uczynić im było niepodobnym, więc nieuczyniono.

Powiadacie, że minister-rodak — to stronnik moskiewski; straszny zarzut, którego bym po najdłuższym namyśle i wielu dowodach pozornie potępiających, ministrowi austriackiemu, nigdy nie uczynił. Jakaż nagrodę minister austriacki, zdrajca sprawy austriackiej mógłby otrzymać od swego monarchy? Gdzież tu zdrowy rozsądek, najprościej interes własny zrozumiany? Moskwa dziś Polaka do steru spraw swoich nie przyjmie, bo raz na zawsze straciła wiarę w przychyłność jego; Austria przekonawszy się o zdradzie, zdrajcę ukarać musi. Czyż minister-rodak choćby najprzewrotniejszy, tak zgubnej dla siebie podjąłby się roli? Przyznawaliście mu nieraz, lubo niechętnie dobre chęci — nie przeczcie więc sobie przynajmniej, i nie przypuszczajcie dzisiaj złej woli.

W wielkiej polityce swojej, powiadacie, że żaden naród na zgubę własną działać nie może: fałsz wyrażenia; gdybyście powiedzieli — nie chce — to prawda, ale że działa często, niedaleko przyszłoby nam szukać dowodów. Powiadacie, że instynkt wiedzie go do utrzymania siły — znowu fałsz — instynkt wołu, konia odwraca go od trującego ziela, od miejsca grożącego niebezpieczeństwem. — Człowiek — niestety! tego instynktu nie posiada. W zamian ma dany rozum, wolę — i wedle nich działa a często się myli.

Może w onęj wielkiej polityce waszej, nienawidzicie ministra, że pan możny i dostatkami otoczony; — toby było smutne i bolesne; ta niepomiarkowana zaciętość wasza przeciw ministrowi-rodakowi zaczyna przybierać pozory, jakobyście tym sposobem chcieli się stać potrzebnymi i potężnymi tak, iżby się z wami liczyć należało — takie są pozory; — tymczasem ani środki ani cel, serc wa-

szych i zamiarów nie są godne. Możebyście woleli niedostatniego plebejusza; to po krótkiej chwili nazwiecie go niezawodnie niezgrabnym dorobkowiczem, pyszałkiem, i kto wie, czy oprócz tego, nie pragnęlibyście na drugi dzień po wyniesieniu pana Smolki, widzieć go skompromitowanym i ustępującym sromotnie z ławy ministeryalnej. Sądzę nawet, przypuszczając, że zawiść w zazdrości bierze początek — iż gdyby jeden z was, szanowni redaktorowie został powołany do Wiednia na zbawcę monarchii, po kilku dniach rokoszy u władzy, prócz najbliższej rodziny: żony, sióstr i nieletnich dzieci, nie znalazłby przyjaciół i stronników pomiędzy najserdeczniejszymi wyznawcami tych samych opinii politycznych. Miałoby się powtarzać wiecznie to straszliwe w kraju usposobienie — że każde ja lepsze i rozumniejsze od niej?

Niechę tych pobudek przypuszczać w działaniu waszém, one tak są krzywdzące nas po tylu klęskach, na które nie ma nazwiska w słowniku historycznym świata, że stanowczo odrzucam tę myśl grzeszną — niegodną. Pobudki muszą być inne i są inne — i o tych jeszcze słów parę wypowiem.

Uprawiając wielką politykę, macie panowie przekonanie, że przedewszystkiém należy w narodzie obudzić życie polityczne, obeznac go z wielkimi zasadami europejskiego życia narodów. Na pozór, cele wasze wielkie i zbawienne; tymczasem rozpatrzywszy się bliżej w położeniu, cele te są zawsze wielkie — tylko niezbawienne. Metoda wasza nauczania wygląda np. tak, jakby profesor matematyki zaczynał wykład dla uczniów początkujących od algebry. Rozprawia więc biegły matematyk o znaczeniu ilości a i b ; — o nieznanach x , y , z ; — o własnościach zrównań pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia; o pierwiastkach rzetelnych i urojonych — i powtarza na każdej lekcji te same wyrażenia, rozwiązując najzawilsze zadania rachunku wyższego; uczeń słucha zdumiony i odurzony szumem wyrażań, a że młody więc zdolnością pamięciową silny — powtarza takie wyrazy

i wyrażenia nowe dla niego, i dla tego ciekawe — ale naturalnie, nie zgoła nie rozumié. Gdyby zacny matematyk posiadał choć trochę nauczycielskiej przezorności, zacząłby naprzód od tego, aby wyexaminował uczniów, jak oni są biegli w arytmetyce i wszystkich przygotowawczych do algebry pojęciach. Otóż po takim uprzednim a koniecznym examinie, byłby się przekonał, że z uczniami swymi należało zacząć od zasad: że dwa a dwa są cztery, że zero pomnożone przez dziesięć, tysiąc i milion daje na iloczyn zawsze zero, że od pięciu (arytmetycznie) nie można odjąć ośmiu, gdy w algebrze zadanie to rozwiązuje się bardzo łatwo i daje wypadek bardzo zrozumiały: — mniej trzy i t. p.

Uczycie tedy panowie bezskutecznie wyższej matematyki, czyli wyższej polityki a nie nauczyliście uprzednio zasad niższej matematyki, małej polityki. Macie więc uczniów szermujących wyrazami i wyrażeniami, których nie rozumieją — a im je mniej rozumieją, tym głośniejsze je wykrzykują, dumni ze świeżo nabytych mądrości.

Opowiadacie panowie o wielkich stronnictwach, na które kraj się dzieli — a tu właściwie nie ma stronnictw, jedno nieusposobieni uczniowie, którzy za swym nauczycielem powtarzają głośno wyrazy. Stąd wszystko obraca się około osób a nie około zasad. Osoby wiedzą, czego chcą ale adherenci, uczniowie nic nie wiedzą. Osoby, to mężowie bardzo uczeni, profesory z rodu i powołania, więc biegli w nauce, ale w praktyce życia, jak zwykle, najmniej biegli; i o nich ten pewnik sprawdza się we wszystkich krajach i wiekach, że im uczeńsi i goręcej oddani ukochanemu przedmiotowi, tym w życiu powszedniem nieudolniejsi i zawsze goli; przeciwnie, im nieudolniejsi w nauce, tém w zdobyciu powszedniego chleba bieglejsi. Jeśli od tego prawa zdarzają się wyjątki, to bardzo rzadkie i zawsze jakimś szczególnym zbiegiem okoliczności dające się wytłumaczyć.

Gdybyście panowie zstąpili na chwilę z wysokości katedr waszych, porzucili politykę wielką a wyexaminowali ściśle i umiejętnie tych, których nauczacie, przekonali

nalibyście się, że z waszymi słuchaczami potrzeba zacząć od początków, że z niższą arytmetyką, to jest z małą polityką obeznać ich przedewszystkiém gruntownie należy.

I na czémże ta owa mała polityka zależy, czego ona ma nauczyć, aby uczniowie jęj z uzdolnieniem do wielkiej przystąpić mogli? — a to na elementarnych bardzo i prostych zasadach.

I tak: kiedy masz kapitał wynoszący liczbę dziesięć czegoś — nie miej zachcianki do wydatku, który wymaga kapitału w liczbie dwadzieścia.

Kiedy w swym szczupłym mająteczku nie masz stodoły, w której bezpiecznie złożyć można i potrzeba kóp wszelkiego ziarna dwieście, nie stawiaj ani stodoły na tysiąc kóp a tym bardziej pałacu gotycką architekturą, bo na stodołę musisz zapożyczyć się jakich kilka tysięcy a na pałac kilkadziesiąt — i dziesięcioletnią niepewną przyszłość zbiorów wielkich zmarnujesz pod ciężarem lichwiarskiego procentu i zbytku.

Kiedy twój uczeń nie umie jeszcze na jednej książce od nabożeństwa czytać, nie dawaj mu wszystkich żyjących i umarłych języków gramatyki, bo obalamucisz tak prosty rozum jego, że nim nie pojmie najpierwszych prawideł ojczyściej mowy.

Kiedy twój uczeń w niewinności ducha instynktowo wierzy w Boga i z pokorą całuje wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, nie obmierzaj mu nauczyciela, który mu tę wiarę wpoił i czcić godło poświęcenia zalecił — bo to samo czyni już moskal.

Kiedy nauczacie, aby szlachta widziała w mieszczańinie i chłopie brata, uczcie razem, aby chłop i mieszczanin nie widział w szlachcicu wroga — bo to samo czyni już i moskal. On to wszędzie i zawsze powtarza, że głównem zadaniem rządu być powinno: oderwać szlachcica od chłopą, rozdzielić ich interesem, postawić między nimi nienawiść i nieufność, zniszczyć pana, wytepić surduty a z chłopem i jego narodowością robota będzie — nie już łatwa — ale żadna.

Powiedział tę wielką prawdę wielki człowiek po swemu, w czasie swych rządów, Bibikow, generał-gubernator kijowski — że jak doprowadzi szlachtę do tego stanu, że przestanie jeździć czwórką a na wesela i wszelkie parady ciągnąć będzie jednokonnymi biedami — wtenczas skończy się panowanie polskie i Polska dla Rosyi straszną być przestanie. Jak powiedział tak robił, a chociaż nie zrobił wszystkiego, bo mu szlachetnego żywota zabrakło, dokończyli reszty Murawiewy, Bezaki.

Więc nie przyjmujcie nauki od wrogów przeciw samym sobie, bo oni lepiej i zręczniejsze to robią — a nawet, co prawda — bez pomocy waszej obejdą się.

Kiedy — kiedy — itd. — chcecie mieć istotnie w koronie austriackiej silną opiekę i od niej powiadacie, że przyszłość niezarażonej moskwiczizmem słowiańszczyzny zależy, toć ją wspierajcie i czynem i słowem dla własnego interesu. Kiedy ona tyle już swój interes rozumiała, że wam nie zapięra nazwiska Polaków, że wam własnej historii uczyć się każe, więc wam prawa historyczne przyznaje szanując je jawnie; że wam rządzić się samym pozwala, bylebyście siebie w sztuce rządzenia ćwicząc, siły swe wyrabiali i porządkowali; — pamiętajcie więc, ciągle pilnując swego interesu, o jęj sile, o jęj także interesie, o jęj niebezpieczeństwach widocznych dla każdego a dla nas najgroźniejszych; — słowem — zrozumieście raz w tęg może ostatniej chwili, potrzeby wasze i odpowiedzialność straszną za przyszłość, nie już jednej prowincyi, ale wielkiej, wspólnej ojczyzny, sięgającej daleko na wschód, północ i południe.

Szyderstwo i wieczne we wszystkiém przeczenie nie stworzy siły zbawczej; — wywoła czasem uśmiech prostęj, skłonnęj zawsze do lekkomyślności duszy; ale nie nauczy, nie pociągnie, nie zjedna umysłów poważnych, nie ukoi zbolalego uczucia, ran nie zablizni, wiary w metodę działania waszego nie obudzi.

Zastanówcie się szczerze nad tęg, czego nam do zabezpieczenia żywota naszego zawsze brakowało i czego, aby go na nowo podnieść brakuje.

Budzicie, jak to z treści sporów i ciągłej szermierki słów widoczne, życie polityczne w uśpionem moralnie i ubogiem materyalnie społeczeństwie — a tu właściwie i jedynie trzeba rozbudzić czynniki narodowego ducha.

Stwarzacie masy stronnictw, jakoby legitymistów, Orleanistów, Bonapartystów, Republikanów; a czyliż nie wiecie dobrze, jak wielkie momenta historyczne, stworzyły i te nazwy i rycerzy pod temi godłami walczących? Podobny u nas, tylko nieskończenie większy, straszny jeden moment historyczny, upadek narodu, stworzyć mógł także jedno stronnictwo, którego treścią myśli, uczuć i działań powinna być radykalna poprawa tych błędów, które upadek spowodowały. Któżby z nas chciał się śpięrać o to, jaka forma rządu najwłaściwszą będzie, jakiego rodzaju potomek władzę nad nami rozciągnie, to chyba przedmiot żartu ale nie poważnej rozprawy: — azaliż nam wszystkim nie o więcej idzie, jak szło Francuzom? — bo o życie z życia przeszłości wysnute. —

Chcąc zbudzić ciało z letargu, mającego wszystkie pozory śmierci, mamyż gwałtownymi ruchy szarpiąc jego członki, by w nie dawny duch wstąpił, z łoża śmiertelnego podnosić. — Schorzałą istotę zwolna tylko, stopniowo posilniami pokarmami krzepiąc, odżywiać i do zdrowia przywrócić można. A cóżby to był za lekarz, na obudzenie sił, opium zadający, które przerażającym blaskiem wyiskrza oczy ale życie ukróca. Opium dają podobno, aby schorzały nie czuł cierpień swoich, aby mu stan ostateczny był znośniejszym, gdy wszelki ratunek już niepodobny.

Dla nas, wiecie to sami, jakie lekarstwo najlepsze — to jedno i jedyne, które sumienie budzi i rozum daje. Szukajcie więc stosownego specyfiku albo i nie szukajcie, bo znany powszechnie: nauka. — Wiecie zapewne tę prawdę charakterystyczną w pojęciu ludu, że u nas Mazur nazywa sam siebie Mazurem tylko, Rusin, rusinem,

Litwin, Litwinem, Krakowiak, Krakowiakiem — a każdy z nich ulana z czerwoną chorągiewką, Polakiem.

Jedno jest tedy znamię zewnętrzne, pod którem stając Mazur, Rusin albo Litwin już się zwie Polakiem — jedną więc taką wewnętrzną myślą trzeba te jednostki natchnąć, aby uczuły potrzebę jedno przyjąć imię. Tę myśl, potrzebę, uczucie dać może oświata, najgłębszej wszystkie warstwy przenikająca, czysto narodowa — a nie polityczne swary — nie polityczna szermierka.

W dniach swobody i największej pomyślności kraju, była zawsze gotowość do wylania potoku słów i do walki na słowa, słowami i projektami byliśmy zawsze gotowi wojować: — w dniach niepowodzeń i klęsk ogólnych, znowu na głos potężnego słowa, zrywały się tu i owdzie serca gorętsze, składały się wielkie ofiary od pojedynczych warstw społecznych. — W chwilach pomyślności, słów nie popierały czyny zgodnością woli i loiczną następnością działania silne — były więc szczęśliwe bitwy, wielkie zwycięstwa, ale nie było wojen pomyślnych, nie było polityki wytrwałej i zasadniczo przeprowadzonej. — Prócz jednej wielkiej kampanii i jednej wielkiej polityki, która zaczęła się w Horodle a skończyła uwieńczona świetnym skutkiem w Lublinie — wszystko zresztą z małemi wyjątkami czyny pojedyncze, więc w skutki ubogie.

W chwilach klęsk i upadku, patryotyzm indywiduów wielki, wzniosły — działania słabe, niełączne, wytrwanie krótkie — bo masy odrętwiałej nie ogarnął duch narodowy. Zapał wzniecony, jako pożar nie znajdując blisko siebie materyału palnego, nie mógł się rozszerzyć, trawił pojedyncze ofiary poświęcenia; co gorętsze, interes ojczyzny pojmujące padało na polu spisku lub walki. Dwory i co bliższe dworów zapaliwszy się szybko z hukiem i szumem, szybko téż trawiło się samo, nie udzielając ani uczucia ani pojęcia interesu ogólnego massom.

Brakowało zawsze życia narodowego i brakuje go dzisiaj; — więc takie życie obudzać, to praca szlachetna. Życia tego jednak nie stworzy jedna i druga i setna go-



racą mowa, ale ciąg pracy, która dając światło i pojęcie własnego interesu, interes ogółu rozwinie i ustali.

Co tedy dziś najpotrzebniejsze, najistotniejsze — o to starać nam się wszystkimi siłami z wytrwałością i spokojem godzi i należy.

Miejsce wielkiej polityki zająć powinna mała, domowa, która przecież z czasem wielką stać się może.

Ująć w ręce silnie stér i duch oświaty narodowej, opierając go na tych zasadach, jakie w massach są najogólniejsze i najgłębiej wpojone od wieków: — na religii.

Ująć w ręce sprawy wewnętrzne administracji i wymiar sprawiedliwości — i kierunek ten powierzyć żywiołom miejscowym, rodakom. Żeśmy zdolni do porządną administracji i sądownictwa, dowód stanowczy w porządną niegdyś i sprężystą administracji Królestwa Kongresowego i jego świetnej praktyce sądowej.

Więc centralna władza administracji i sądu najwyższego w kraju być może i powinna jak była w Warszawie — nie osłabiając wcale działania politycznego, które zgubnym było w Petersburgu a zbawiennym, przy dobrej woli i zrozumianej potrzebie, w Wiedniu być może.

Mieć w ręku organizacją gminną stopniowo ulepszoną, nie zaś ciągle zmienianą do gruntu i przerabianą, bo lud zmian ciągłych nie lubi i w reformy, ulepszające niby a wywracające wszystko, nie wierzy.

Zdobyć ustawę wyborczą sprawiedliwą, na istotnych podstawach opartą, nie na teorii rozległego głosowania. Kto dziś czytać nie umie, jakąż drogą dojść może do poznania interesów kraju; — nieznając, jak może radzić i stanowić o nich: — ale kto jutro czytać się nauczy, kto otrzyma pewien stopień zupełnego, choćby w niższym zakresie wykształcenia, a więc zdobędzie dziś środki rozszerzenia swych wiadomości, jutro już mu zapewnić prawo wyborcy i wybieralnego. Tym sposobem nie tylko zyskanie posłów wykształconych, ale zachęcić lud do nauki, skoro ta zapewnia mu prawo stanowienia o swoim losie. W takiej Ustawie wyborczej powinna-by być za-

prowadzona pewna ruchoma skala uzdolnienia, rozszerzając się w miarę przybywających dojrzałości. Wybory stanami dokonywane tam, gdzie stanów niema i być nie powinno, są, co najmniej, nonsensem. Za to możność uczenia się, a nawet obowiązek pod karą — zupełna i bezpłatna dla wszystkich.

Do przymiotów Małej polityki należy: wybierać do Sejmu, nie według stronnictw urojonych i przez dziennikarstwo potworzonych — z przydomkami śmiesznymi i nie właściwymi u nas nie znaczącymi — ale podług jednego przymiotu: — ludzi uczciwych; a w miarę możliwości — i zdolnych; uczciwy będzie baczył naprzód na interes ogółu — zdolny zrozumieć, gdzie ten interes spoczywa.

Nie ci na posłów zdolni, co głośno mówią i wiecznie na ustach lud uciśniony mają, deklamując i gestykulując gęsto z ręką na sercu położoną — ale ci co nigdy krzywdy ludowi nie wyrządzili, co się sromotnym czynem nie splamili, w Boga wierzą i szanują dom Jego i służę Jego.

Uczciwych zna każdy w swoim kółku, powiecie, okręgu wyborczym; — oni zwykle najmniej o swój bezinteresowności i uczciwości mówią; — niestety! na ten raz, najmniej! i dla tego hałaśliwym i ruchliwym pole do działania i intryg zostawiają.

Nie pytajcie ich, czy wyślą do Rady Państwa delegatów, czy się wstrzymają z wysłaniem, czy są za rezolucją, czy przeciw niej, ale uważcie czy tak czynią w życiu codziennym jak mówią, czy kraj nad wszystko kochają, czy nieszczęście drugich znajduje zawsze w ich sercu współczucie, w ich rękę pomoc i radę.

Tym sposobem utworzycie sobie pojęcie o jednym i jedynym w kraju stronnictwie, które nie mameluckim, nie demokratycznym nazywać się będzie, ale polskim, narodowym.

Wyszukując takich ludzi na posłów, na stróżów interesu ogólnego, nie lękajcie się, aby oni w domowej a ważnej sprawie z Rusinami drażnić ich chcieli, odmawiali im, co się braciom należy; bo jeśli mieli i mają

błędy Polacy, to wyrozumiałość, tolerancja była zawsze wybitnym, historycznym ich przymiotem. Nie dla tego żywioł polski wziął górę nad Rusińskim, że Polacy, jako dziś Moskale czynią, prześladowali język i narodowość rusińską, ale że wyższością cywilizacji swój, łagodnością charakteru, umieli pociągnąć i zjednać uczucie serc bratnich. Słyszałem zawsze szlachtę mówiącą do włościan ich językiem, chociaż włościanin dobrze po polsku rozumiał — nie gnębiono więc i nie wytępiano języka. Jeżeli stosunki Panów niegdyś, do poddanych nie odznaczały się zawsze sprawiedliwością i łagodnością, to nie dla tego, że Pan był Polakiem a chłop Rusinem, ale że Polak był panem a włościanin poddanym. Te same uciski i niesprawiedliwości działały się i tam, gdzie język pana i poddanego był jeden. Ale jakkolwiek stosunek ten był złym, o ileż gorszym, strasznym i barbarzyńskim był u Moskali! Jakże tam dusza owa była ceniona, jest dziś jeszcze pomimo uwłaszczenia.

Nie należy zapominać, że uczucie ludzkości i sprawiedliwości obudziło się i wyraziło w prawie pisanem naprzód w téjże samej klasie uciskającej, gdy u Moskali Rząd sam nie w poczuciu obowiązku, ale w interesie polityki swój, wziął sprawę ludu, aby zyskać siłę, wzmocnić despotyzm a zgnać szlachtę, która mu zawadzać zaczynała. Pierwsza myśl uwłaszczenia włościan pod rządem moskiewskim wyszła od obywateli litewskich, jak w Kongresówce od Towarzystwa rolniczego ze szlachty złożonego. Tę myśl sam Car w swoim czasie umiał ocenić i za przykład moskiewskim swoim poddanym przedstawić. Za te myśli zacne, za panowania Mikołaja, odsiadywała szlachta wszystkie cytadele i zaludniała Sybir. Pisma i rozprawy w pismach, cenzura z całą zajadłością ściagała a Paskiewicz przez swego plenipotentą Muchanowa wytępiał. Rząd dzisiaj moskiewski chlubiący się swym liberalizmem tak głośno i czelnie, że mu Europa uwierzyła prawie, bezwstydnie utrzymuje, że on pierwszy pomyślał o usamowolnieniu włościan i o ich oświacie — gdy za panowania Mikołaja, karał obywatela polskiego,

jeśli śmiało zakładać szkółki w dobrach swoich. Nie wolno było nigdy ani myśleć ani działać zacie i uczciwie, bo tę zacność i uczciwość nagradzano wygnaniem i więzieniem.

Odstąpiliśmy na chwilę od przedmiotu, bo trzeba było kilka słów powiedzieć dla przypomnienia komu należy, że niesprawiedliwością jest wielką składać dziś winę za niedaleką przeszłość na szlachtę, przypisywać jój zamiary uciskania żywiołu rusińskiego i wytępienia go. Są to przymioty wspólnego nam wszystkim wroga, wroga całej ludzkości — Rossyi panslawistycznej.

Mała polityka Galicyi w dalszym ciągu zależy na tém, aby nie roztrąbiać na wsze strony świata, że Austrya jest bezsilna i bliska upadku, że dziś jutro Moskwa wyciągnie rękę po Galicyę i zagarnie ją jak swoją; a to dla następujących przyczyn: Pierwsza, że twierdzenie o bezsilności Austrii jest wierutnym fałszem. Państwo, które w każdej chwili ma na rozkazy 600000 armią, nie jest bezsilnem; — to argument dziś, gdy wszystko ostatecznie bagnet rozstrzygać może i będzie, nie tak słaby, jakby się wielkim dyplomatom i strategikom piórowym zdawało: Państwo, które oparło się na 17 milionów potędze Węgrów, którym nieroztropnie zazdrościcie téj potęgi własnymi siłami wytrwałości, rozumu i męstwa wywalczonej, nie jest bezsilnem. Czechy mogą jeszcze czas jakiś bawić się w upór, ostatecznie, tak ślepi nie są, aby liczyli, że Moskale ich zaprotegują i zbawią, dla nich samych; lub że Prusacy o Czeską koronę śgo Wacława walczyć będą; co najwięcej mogliby ich w walce o nich zagarnąć pod swe panowanie; w niewinnej myśli zaokrąglenia z téj strony granic swoich mogliby uszczęśliwić ich swoimi landratami i w deklarantach obudzić miłość do wyższego germańskiego żywiołu. Polacy galicyjscy bawią się dziś w politykę i groźby, ale w stanowczej chwili znajdą tyle rozsądku w głowach swoich, że Austrii nie zdradzą. Bezsilność tedy Austrii jest fałszem; — a gdyby była prawdą, to z naszej strony głupstwem jest, jedyne dziś, najbliższego opiekuna, na któ-

rym terazniejszość nasza, (jak tam sobie chcecie sądzić i myśleć, zawsze jednak wcale znośna, w porównaniu z losem innych pobratymców naszych), a przyszłość nieodległa lub najodleglejsza, zupełnie zależy, wystawiać w obec świata i to w codzienniej mowie i piśmie, jako bankruta i niedołęgę. Protektor bankrut i bezsilny, protegowany niekontent z protektora, nie kontent z siebie, drwiący dziś z ministra rodaka, dla tego, że szlachcic bogaty, gotowy zadrwić jutro z ministra rodaka dla tego, że rezolucjonista lub mameluk, gotowy uściśnąć raczej rękę Niemca (Giskry) która go wczoraj jeszcze uciskała i najwzgardliwszym gościem lekceważenia w Radzie Państwa znieważyla; — gotowy zdaje się nawet, gdyby to było możliwem, zadrwić z siebie samego, gdyby został ministrem, a — przyznam się panom, że sojusz takich dwóch przyjaciół ani Europy nie zbuduje swoją moralnością, ani Moskwy nie odstraszy od zaboru Galicji. Otóż stwierdzać bezsilność Austrii, jest fałszem względem Austrii a głupstwem, mówiąc delikatnie i parlamentarnie, względem nas samych.

Druga przyczyna, dla której rozgłaszanie bezsilności Austrii, nieroztropnością nazwać ośmielamy się, jest ów naturalny stan chwilowego rozstroju, któremu podlega każde mniejsze lub większe gospodarstwo w czasie przeobrażenia się swego. Wiécie to Panowie z pewnością lepiej odemnie i znacie ten proces długi i konieczny: — dla czegoż tak zbyt gorszycie się nim i trwożycie. Kiedy z trzeczpolowego gospodarstwa przechodzi się do płodozmianu, nieład w gospodarstwie staje się wielki i w dochodach strata agronoma — aż się płodozmian przeprowadzi i wszystkie pola ujrzą nawóz dawno niewidziany. To samo dzieje się z Państwem, które z despotycznego przerabia się na konstytucyjne. W despotycznem systemacie jak w trzeczpolowem gospodarstwie — wszystko na raz pracuje, wszystkie wyzyskują się siły, aby jak największą stworzyć potęgę materyjalną, gruntu niepodsyca ożywiająca i upładniająca siła wolności, która płynie z oświaty, żyźności, którą doskonala uprawa zapewnia.

I trzeba lat długich, aby wolność zakwitła na ogólnej oświacie zasiana, aby stał się porządek i równowaga pomiędzy siłami produkującymi i spożywającymi.

W chwili takiego przejścia jest Austria, chwila ta skończyć się musi i porządek stanie się i wyda siłę.

Nieroztropnością wreszcie wielką jest dzwonić na gwałt we wszystkie dzwony, że dziś jutro Moskwa zagarnie jak swoje, Galicję, a działać tak, jakby was od Moskwy stumilowa przestrzeń oddzielała.

Gdyby to prawdą było istotnie, to pod wpływem ciągłego postrachu, wszelka praca byłaby niepodobną, żylibyśmy z dnia na dzień, oglądając się zawsze na piorunową chmurę, która ma nadejść i zniszczyć wszelki plon, wszelki dobytek. Na co konstytucje dla Galicji, autonomije, wolność słowa i druku? wszystko niepotrzebne!

Gdyby to było podobnem, jużby się stało, bo możnaż lepszą wybrać na to chwilę jak obecna: — przeobrażenia się Austrii, sparaliżowania szalonym liberalizmem Francji, obojętności Anglii i chciwości Prus, które kosztem Austrii okupiłyby łatwo swoje wielkie plany Zjednoczenia Niemiec pod pruską hegemoniją.

Widać, że te marzenia moskiewskie nie są do urzeczywistnienia podobne, kiedy czujny cywilizator i opiekun sławiańszczyzny ręki po Galicję i — naturalnie jakoby przyjazne sobie Czechy, nie wyciąga. Nie brak sił militarnych, nie brak pieniędzy, nie spodziewany opór Polaków galicyjskich wstrzymuje Panslawistów moskiewskich od stanowczego kroku, ale przekonanie o niepodobieństwie dokonania dzieła, ale świadomość Moskwy, że Europa nie ścierpi jej w swém wnętrzu, że nawet te same Prusy, dziś uprzejme i niby przyjazne, takiego przyjaciela od wschodu i południa nieprzyjęłyby i stanęły w obronie zdobyczy cywilizacji zachodniej.

Znany dziś dostatecznie żywioł moskiewski, że gotowa tylko pracę spożywać, że używać tylko, nie wyrabiać życia pracą — jest zdolnym i czuje się powołanym. Kto widział Moskwę w jej wnętrzu, poznał niezmierne w łonie jej złożone bogactwa, nietknięte dotąd ręką pracy i

rozumu; kto obejrzał gruzy wszystkich prowincyj od Polski oderwanych i widzi rozpoczęte dzieło zniszczenia w Kongresówce z świadomością swój zbrodni dokonywane, ten ani chwili wątpić nie może, co by się stało z zagospodarowaniami Czechami i przychodzącą zaledwie do opamiętania po długich latach ospałości, Galicyą.

Nie podbojów więc terytoryalnych lękać się potrzeba od strony państwa rossyjskiego, bo na to Europą już nie pozwoli i niepozwolic, ma aż nadto siły. Męstwo żołnierza rossyjskiego, gdy ten wyszedł z karbów ślepego posłuszeństwa, gdy oficerowie jego rozłakomieni na policyjnych, bez granic i miary zyskowych posadach, poszliby śmiało naprzód do.... śledczych kommissyi na wydarcie ostatniego grosza z niewinnej ofiary — strasznie być nie może dla karnych i intelligentnych Europejczyków. Straszne są tylko zawsze dla cywilizowanego świata intrygi polityki bez czci i wiary; straszne są dla Austrii ruble rossyjskie, które demoralizują Słowian pod berłem jej zostających, — które o cywilizacji rossyjskiej jeszcze dokładnego wyobrażenia niemają, straszni są Ministrowie i Ambasadorowie tę politykę przeprowadzający, którzy nie powstydzą się jawnego fałszu, zaparcia w żywe oczy dokonanego czynu. Bo tak jest — co wie każdy poddany, którego los rzucił w obręb tego Państwa, tego wyprze się z pogodnym czołem dyplomacya i prassa — i cała zręczność i mądrość statystów europejskich zamilknąć musi wobec nieznanej im czelności, w obec stanowczego urzędowego zaprzeczenia.

Ruble rossyjskie w ręku przebiegłych agentów politycznych ujmą każdego patriotę słowianina. Ludzie do brój wiary biorą te ruble na cele niby oświaty ludu, a lud dobroduszny wierzy, że ma opiekuna w wspaniałomyślnym narodzie rossyjskim; ludzie złej woli, przedajni, ze świadomością złego żywią swą rozpustę tym groszem, a przed ludem głośno kłamią zapal dla sprawy, która dojrzeć nie może. Wszystko razem sieje zamęt i niepokój i nie pozwala się rozwinąć na drodze legalnej pojedynczym narodowościom. Tym zamętem u sąsiadów, tą

walką stronnictw, które same nie wiedzą, jakim celom służą, Rosya utrzymuje swój wpływ, swą słabość pokrywa, i od działania bezpośredniego i stanowczego przeciw sobie wstrzymuje.

Nikt lepiej od Polaków nie zna tej strasznej polityki; — więc znając ją, winniśmy nie tylko sami stanąć przeciw intrygom, jednością i zgodą; ale ostrzegać ciągle świat cały o znaczeniu i niebezpieczeństwie tej przewrotności — w rozprawach poważnych, spokojnych a na samej prawdzie, aż nadto strasznej, opartych. Zapomnieć na czas różnicy zasad nieistniejącej arystokracji i demokracji, a pamiętać, że skoro Rosya szlachtę chce oddzielić od ludu, to rozdział ten jest dla niej zbawieniem, a dla nas zgubą; że skoro Rosya najenergiczniejszych i najniebezpieczniejszych używa środków na zgębienie katolicyzmu, to wierzyć, że ten dla niej najniebezpieczniejszy, a dla nas święty i nietykalny.

Małą politykę oprzeć nam trzeba na zjednaniu sobie Rosinów ustępstwami szczerými bez rachunku w drobiazgach; — niech mówią i piszą po rusku, byle nie po moskiewsku; — chcą swego języka, niech go mają, byle się wyrzekli moskiewskiego. Duchowieństwo ich biedne; podnieść go, uszlachetnić, płacić dobrze choćby ze szkodą własną, aby nie potrzebowało wspomagać się moskiewskimi zasiłkami. Otworzyć klasie tej wstęp do dworów, i szanować w nich kapłanów; — czuwać nad ich szkołami, aby były zamożne, i uczciwymi a zdolnymi ludźmi obsadzone. Otworzyć ich synom urzędy i wszelką karyerę — słowem przyjąć ich wszystkich za braci, kiedy istotnie są braćmi — a intrygi moskiewskie osłabną, ruble urok stracą.

Małą nakoniec polityką jednych, powinno być pod karą wyrzutów własnego sumienia, pod karą odpowiedzialności przed krajem i światem — nie bawić się w politykę, nie gonić za popularnością szumnymi frazesami zdobywaną, nie popisywać się z wymową parlamentarną, regulaminami parlamentaryzmu, który pozwala stawiać rozliczne wnioski do zamięcenia interesu pro-

wadzące, w obronie strony formalnej ze szkodą istoty rzeczy, bo taka igraszka w sprawach wielkich może i bawiących się i bawionych wiele kosztować.

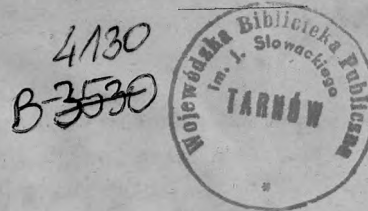
To obowiązek jednych, których ruchliwymi nazywają; — drugich ochrzczonych ogólnie mianem konserwatystów — być postępowymi, to znaczy; — należeć do ruchu a nie unikać go, jawnie i głośno wypowiadać w obec przeciwników zdanie; gdzie widzą według swego sądu, fałsz, obłudę lub intrygę maską patryotyzmu obleczone, przekonać dowodnie a bez goryczy w słowach o fałszu i złej woli. Nie wylewać się w domowych żalach na upadek cnoty i prawdy i niewątpić iż prawda zwyciężyć musi, ale śmiało i w skupionych szeregach stawać do rozprawy. Jak partya ruchu jeśli ją tak już z europejską nazwiemy, nie szczędzi pracy, działalności i energii, aby zasadę swą przeprowadzić, tak partya gwałtownemu wstrętna ruchowi, takąż działalność i energią rozwinąć powinna. Liczba ludzi rozsądnych, poważnych, serdecznie kraj dla kraju miłujących, jest tak znaczną, tak nawet przeważną, że gdyby się nie usuwali wzgardliwie od stosunków towarzyskich i publicznych z przeciwnikami, rzadkoby nader gorący i niecierpliwi zwyciężali. Wreszcie przymiotem poważnych i rozsądnych być powinna wiara, nie tylko w swoje dobre chęci, ale nadto wiara, że i przeciwnicy w większości takimiż chęciami są ożywieni, a tylko wyjątkowo znaleźć się mogą ludzie jawnej i dowiedzionej złej woli.

Zwątpienie o możliwości zwycięstwa rozsądku i moralności nad głupstwem i sobkostwem tak zwaną ironicznie Galilei (Galicyi), jest grzechem względem wątpiących i względem potępionych. Galicya, przyznać to należy głośno, wielki uczyniła postęp w rozwoju ducha narodowego: a jeżeli razi spokojne umysły i rozważne głosy jej głos krzykliwy i niesforna giestykulacja w ruchach — tego ani złej woli, ani niepoprawności, skrzywionej natury przypisywać nie należy! Jeśli najzdrowszy organizm zamkniemy bez światła i zdrowego powietrza i bez możliwości używania głosu na lata długie, na wiek

prawie cały, w więzieniu; cóż dziwnego a razem naturalniejszego, że wypuszczony z cieśni murów, gdy mu nie swobodnych nie tamuje ruchów i promieni słońca nie zasłania, w pierwszych chwilach i głosu nieumiejętnie wbrew prawom harmonii i melodyi używa i ruchy gwałtowne czyni i blasku światła, swobody znieść niemogąc, trwoży się lada płomykiem, bierze cienie drzew za istoty żyjące i walki z niemi stacza lub staczać gotowy.

Najistotniejszym wreszcie znamieniem i potrzebą Małej polityki tak dla gorętszych jak dla spokojnych byłoby w tej stanowczej chwili: złożyć choć na dzień jeden wyborów wszystkie złości, ambicijki, drobne osobiste interesy, podejrzenia i różnice mniemanych politycznych od-cieni — na stronę — na dzień jeden, wszakto nie wiele? — a zadziwić świat patrzący, lud zaciekawiony, Moskwę zawsze czujną, jednością — potwarców, zgodą:

Co do żądań, ograniczyć je do minimum — a umieć z nich pracą, zabiegliwością i prawością w sprawowaniu obowiązków wszelkiego urzędu, wydobyć maksimum korzyści na rzecz umoralnienia warstw wszystkich społeczeństwa, rozwoju narodowego ducha i oświaty kraju.



Bibl. 178845

THE OFFICE OF THE SECRETARY OF THE ARMY
WASHINGTON, D. C.
JANUARY 10, 1900
SIR:
I have the honor to acknowledge the receipt of your letter of the 8th inst. in relation to the matter of the application for a commission in the United States Army, and in reply to inform you that the same has been forwarded to the proper authorities for their consideration.
Very respectfully,
Your obedient servant,
J. H. [Signature]



